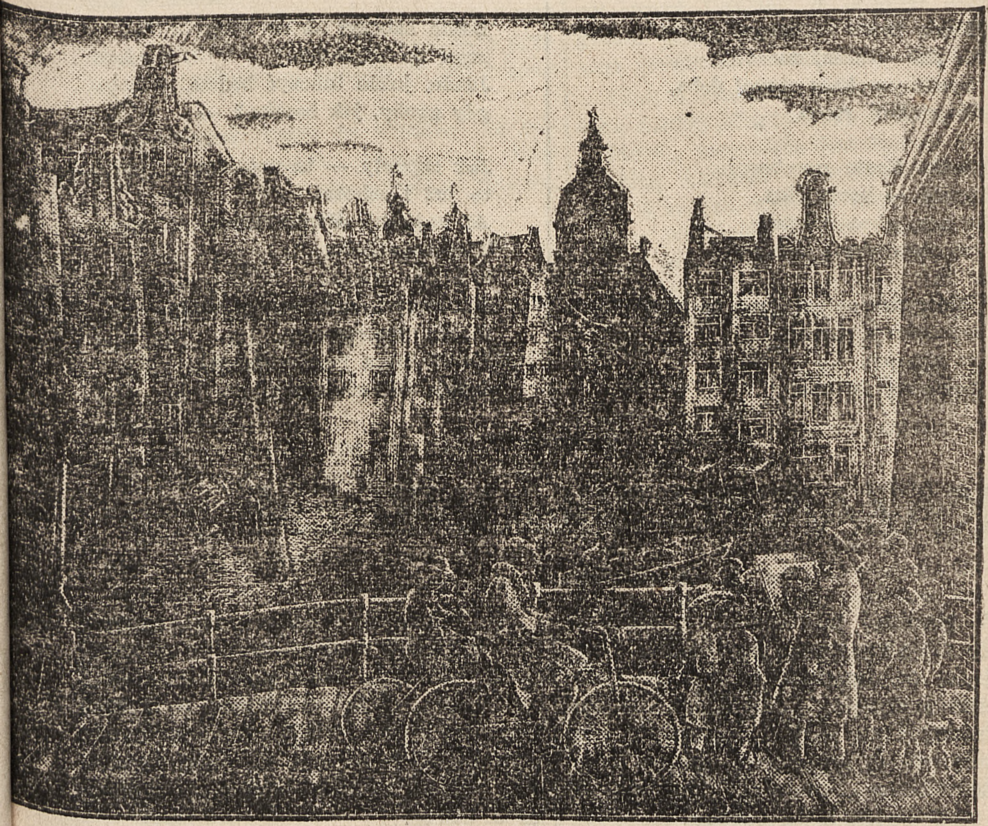
PONIEDZIAŁEK 7 LUTEGO 1938 R. Nr. 21

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



RADOŚĆ W CEŁEJ HOLANDII

wywołała wiadomość o narodzeniu córeczki ks. Julianny i ks. Bernarda. W ciąg kilku dni w Holandii odbywały się uroczystości, a dzieci urodzone w tym czasie otrzymały wiele upominków. Na ilustracji — fragment holenderskiego miasteczka.

DZIWNY BAL

Opowiadał mi raz stary,
stary dziaduś Ćwieczek,
że Zosieńka urządziła
bal dla swych lalaczek.

Poszła sobie spać, a lalki
same zostawiła.
Niech się bawią, ile siły,
gdy im radość miła!

Kiedy tańce — to już tańce,
to już — hulaj dusza!
konik - srokacz stanął dęba,
biegunami rusza.

Lalka Kasia przytupuje,
pajac — kozły fika,
a z za okna dolatuje
na skrzypkach muzyka.

Wiatr tak zaczął grać na skrzypkach
styczniowe oberki,
że czapami się śnieżnymi
pokłoniły świerki.

że tańcują, jak wariaty,
na wpół zmarzłe chrósty
w ton wichrowy, w takt bogaty —
bo to dziś zapusty!

Więc do szklanki się przysuwa
i chce tańczyć — dzbanek;
bułkę objął wpół i pląsa
gruby obwarzanek.

Balon skoczył aż do lampy
prosi do taneczka...
Jakże, jakże tańczyć będzie,
gdy gruby, jak beczka? —

Jak zapusty — to zapusty,
to już i ochota!.
Aż zajączek słupka stanął
u starego płota.

Marszczy nosek, wąsem rusza,
mocno zestrachany...
Hulaj dusza bez kontusza! —
drgają nawet ściany!

SKAZANIEC MILIONEREM

I. SKAZANIEC

Po gładkiej powierzchni oceanu śli zgały się z zawrotną szybkością oślepiające, co dwadzieścia sekund, promienie potężnego reflektora latarni morskiej Tam - Sui; oślepiały na chwilę wzrok pasażerów okrętu trans oceanicznego „Forward" i mknęły dalej, zamykając krąg obiegu.

Okręt pojemności 12 tysięcy tonn płynął w kierunku San - Francisco i co tylko minął północną grupę wysp Formoza.

Noc była cicha, morze spokojne.

Na pokładzie 1-szej klasy, nieopodal bariery, spoczywały na płóciennych leżakach dwie postacie: widać było nikłą, małą sylwetkę w jasnej sukience i obok dość pokaźną figurę wytwornej pani, a nieco dalej wysmukłą postać młodego chłopca, opartego o burtę.

Gdy snop światła padał na sekundę w ich stronę, dziewczynka bojaźliwie mrużyła oczy; w pewnej chwili chwyciła za rękaw siedzącej obok pani i wyszeptała:

— To straszne...

Okazała postać wstała z leżaka.

— Bo to naprawdę niesłychana rzecz, byście o tej porze byli jeszcze na pokładzie. Idźcie, dzieci, natychmiast spać! Przed nami dwa tygodnie podróży.

— Ach, kochana, droga ciotuniu! Jeszcze trochę — błagał chłopak — przecież myśmy tego nigdy w życiu nie widzieli.

Tymczasem latarnia morska pozostała gdzieś z boku i przenikliwe promienie reflektora przestały ich oświecać.

„Forward" robił 14 węzłów na godzinę, mknąc równo po czarnej, jakby marmurowej, powierzchni morza, usypanej gwiazdami.

Jakiś czas siedzieli w półmroku.

Dziewczynka zaczęła drzemać, co widząc, ciotka wydała energiczny rozkaz udania się na spoczynek.

Chłopak odchodził z żalem. Marta nie oponowała, oczy jej kleiły się same do snu.

Mijając barierę po przeciwnej stronie, chłopak przechylił się i zajrzał na dolny pokład.

Tam oświetlenie było o wiele słabsze. Pokład tonął w gęstym mroku. Widziało się zaledwie niewyraźne zarysy ludzi.

Marta również przechyliła się przez barierę, korzystając z tego, że ciotka szybko poszła naprzód.

Nagle, na dolnym pokładzie pstryknęła zapałka i w świetle jej ukazała się twarz mężczyzny, palącego fajkę.

Marta i Tomasz ujrzeli dziwną rzecz: obok ręki, trzymającej zapałkę w powietrzu, wisiała inna pusta, zupełnie niepodobna do tamtej — mniejsza i szczuplejsza.

W tym właśnie momencie rozgniewany głos ciotki odwołał ich od ciekawego widowiska i już na dobre musieli opuścić pokład.

Nazajutrz, od wczesnego ranka Tomasz był już na pokładzie i postanowił się dowiedzieć, co to mogło być. Dlaczego do ręki tamtego była przytwierdzona ręka innego człowieka.

Tomasz był o dwa lata starszy od swej 11-letniej kuzynki, z którą mieli spędzić wakacje u wujostwa, stale zamieszkałych w San Francisco. Stamtąd zamierzano pojechać nad słoneczny brzeg morski w pobliżu Los-Angeles, gdzie państwo Mac - Grathowie posiadali wspaniałe posiadłości.

Ciotka Aurelia była rodzoną siostrą matki Marty i ojca Tomasza.

Marta zwiedziła już kawał świata. Ciotka Aurelia odwiedziła jej rodziców w województwie kieleckim, w majątku rodziców Marty, następnie zabrała Martę ze sobą do Hong - Kongu, gdzie ojciec Tomasza był konsulem Rzeczypospolitej Polskiej. Teraz zabiera oboje do siebie.

Dzieci umówiły się, że się spotkają w tym samym miejscu, gdzie wczoraj o północy zaintrygowało ich niezwykłe zjawisko.

Jakoż niedługo nadbiegła smukła, ciemnowłosa dziewczynka, której czarne oczy iskrzyły się dziś wesoło, z pod wysoko zarysowanych czarnych brwi, co ją czyniło podobną do małej Japonki.

— No, i cóż, Tomku, jest? — zapytała tajemniczym szeptem.

— Nie, ale może nadejdzie.

— A może nam się przewidziało?

— Bardzo wątpię, by mogło mi się coś przewidzieć — powiedział chełpliwie chłopak.

Przykucnęli przy burcie, pełni oczekiwania, co chwilę zaglądając na dół.

Gdy już Marta straciła wszelką nadzieję i przestała zwracać uwagę na dolny pokład, naraz Tomasz pocią

gnął ją za sukienkę.

— O tam, patrz...

Szybko przebiegli niewielką przestrzeń i przechylili się z ciekawością. O burtę stał oparty tęgi, barczysty mężczyzna, którego wzrok nieprzyjaźnie patrzył do góry.

Dzieci udały, że nie patrzą na niego, ani na młodszego, może 16-letniego chłopca, który stał przy nim, a jego prawa ręka nosiła w przegubie ciężką, żelazną obręcz, złączoną łańcuchem z taką samą okową na ręce barczystgo, ponurego człowieka.

Człowiek patrzący do góry odwrócił się i dzieci znów z zaciekawieniem zaczęły się przyglądać chłopcu.

— Co to jest? — wyszeptała Marta, której ciekawość była wystawiona na ogniową próbę.

— Jakiś skazaniec — odrzekł chłopak.

— Biedny. Za co może być skazany? Czekaj, rzucę mu pomarańczę.

— Ts... ts... — syknęła.

Chłopak z dolnego pokładu podniósł głowę. Marta pokazała mu owoc i uśmiechnęła się, pokazując na migi, żeby złapał zdobycz.

D. c. n.

LEGENDY I PODANIA

O SŁOWIKU

Gdy Pan Bóg stworzył cały świat uroczy, wszelki twór żywy Wszechmocnej swej ręki, cudna zieloność radowała oczy, ucho pieściło się tonem piosenki różnego ptactwa co aż pod obłoki skrzydłem ochoczo wzbijało się w górę.

Słychać ich pieśni, jak świat ten szeroki. Wiosna w rozkwicie zdobiła naturę.

Wśród chóru tego, co składał ofiary Stwórcy swojemu, dzięków, uwielbienia, wyróżniał się ptaszek niepozorny, szary, mały i skromny, bez barw upierzenia.

Więc wszystkie ptaki, zebrane w około, patrzyły ze wzgardą na ten twór tak lichy, trzepocząc skrzydły, śpiewały wesoło, on tylko siedział samotny i cichy; wreszcie ku niebu płynie jego skarga nad ziemię, lasy, dąży do stóp Boga, upokorzenie biednym sercem targa, czemu natura była dlań tak sroga?

Wszak inne twory są barwne, skrzydlate, on wśród nich jeden jest prostak wzgardzony, ma niepozorną szarą, brzydką szatę. Czemu tak bardzo jest upośledzony?

Paw, słysząc te słowa, śmiechem wtóruje, szydzi z ptaszyny, jego łez, strapienia, roztoczył swe pióra, z pychą wskazuje piękność barw świetnych swego upierzenia.

Łabędź śnieżną szyję zwraca leniwie, płynie niedbale, śle pociechy słowa:

— Prawda, żeś brzydki i ja się nie dziwię skargom i żalom, w nich słuszność się chowa.

Te słowa jednak przerwie wścibska sroka:

— To, co się już stało, odmienić nie może, w ptaku tym nie ma powabów dla oka, z dolą swą zgodzić się musi, nieboże!

Kos szydzi z biedaka. Kukułka mała z szczygłem się wdała w kłótnię upartą, stronę ganionego słowika trzymała, który siedząc smutny, z boleścią niestartą dumał, co stanie się z jego istnieniem, czy na wiek wieków pośmiewiskiem będzie?

Wzniósł główkę w górę z głębokim westchnieniem, pomyślał, może na pieśń się zdobędzie. I zaczął śpiewać. O, dziwie nieznany! głos rósł, potężniał, dążył ponad ziemię, zabrzmiały echem pełne zboża łany, podziwiem zdjęte słucha ptaków plemię.

Wszyscy ucichli. Słowik w górne strony wznosi głos cudny, jasny, metaliczny, nie dba o ziemię w niebo zapatrzony, ten mały, szary ptaszek zdał się śliczny.

Skończył artysta, a głos Boży z góry zabrzmiał:

— Najmilszą jest mi pieśń słowicza, ona nieść będzie na wiosnę przez chmury pociechę, dojdzie do mego oblicza.

Ptaki skwapliwie otoczą śpiewaka, każdy mu winszuje, składa pochwały, zwie przyjacielem, lecz w gęstwinę krzaka kryje się skromnie nasz ptaszyna mały. Zdala od całej wrzaskliwej gromady, uchodzi w ciszę. — Tu tylko osiędę, nie dla poklasku, nie dla czczej parady. Jedynie Bogu memu śpiewać będę.

. . . . . .

Leśny artysto! ty śpiewaku Boży, nieś w pierś zbolałą, straconą nadzieję. Smutny, spokojnie do snu głowę złoży, zagasła wiara mu w duszy zatleje. Gdy wiosna umai pola i łany, słońce rozbłyśnie, zakwitną lilie, ty do nas powróć, słowiku kochany, a przy twej pieśni i człowiek odżyje!

SPÓŁKA PTAKA Z ZWIERZĘCIEM W EKSPLOATACJI MIODU

W północnej Rodezji (Południowa Afryka) znany jest dobrze krajowcom ptak leśny zwany Majimba. Majimba jest specjalistą od wyszukiwania miodu pszczół leśnych, trafia b. szybko na ślad ulów i gdy je znajdzie oznajmia o tym głośnym, przenikliwym piskiem. Ale Majimba nie potrafi się dostać do dziupli, gdzie znajduje się przysmak — i tu ma wspólnika w postaci osobliwego zwierzątka wielkości lisa, t. zw. kambola.

Kambola ma krótkie, silne łapy uzbrojone w ostre, mocne pazury. Majimba i Kambola rozumieją się bardzo dobrze. Gdy Majimba znajdzie dziuplę z miodem, zwiastuje głośno ten fakt i fruwa tam i sam, szukając Kamboli. Gdy się spotkają, ptak leci nisko prowadząc zwierzę do drzewa, w dziupli którego znajdują się plastry miodu. Teraz Kambola przystępuje do akcji: wdrapuje się na drzewo, wygrzebuje łapami miód i wyrzuca go na ziemię, poczym obaj wspólnicy raczą się swoim ulubionym przysmakiem.

ZGODA NA PODWÓRKU

Był inny, niż wszystkie koty na świecie. Duży, o sierci długiej, podobny do tygrysa. Chodził dumny i groźny; nawet pies Burek bał się go. Głowę trzymał zawsze wysoko, a gdy mruczał, sztywne jego wąsy sterczały do góry.

Pewnego dnia, leżąc na słońcu, zdrzemnął się. Obudził go hałas. Zerwał się szybko i pobiegł do ogródka.

— Co się stało? — krzyknął, widząc starą kwokę i Burka.

— Ko, ko, ko! — krzyczała kura.

— Odejdź, psie, bo ci oczy wydrapię

pazurem! Puść moje dziecko, małe kurczątko!

— Miau! — zawołał kot Mruczek, król podwórka, znany ze swej mądrości i sprawiedliwości.

— Panie królu — rozpoczęła kura opowiadanie. — Ten głupi pies Burek zaczepia moje dzieci, grzeczne kurczątka. Jak to wygląda? Taki duży pies, a wciąż ma fiu - fiu w głowie!...

Burek dał mówić kurze, w końcu powiedział:

— Pani kura źle mnie zrozumiała. Nie chciałem zrobić krzywdy małemu kurczątku. Jest bardzo ładne; chciałem je trochę popieścić moją starą, kosmatą łapą.

Mruczek słuchał uważnie i prędko spór rozstrzygnął:

— Nie kłóćcie się, moi drodzy — powiedział. — Nie lubię tego. Burek przeprosi kurę, i na tym koniec. A pani kurze radzę żyć w zgodzie z naszym przyjacielem Burkiem. To bardzo poczciwy i dobry pies. Dba nie tylko o swoich gospodarzy, ale i o nas, bo nas strzeże.

Burek zbliżył się do kury i stojąc na tylnych łapach, przeprosił ją.

Od tego czasu spokój i porządek panował na podwórku — w królestwie Mruczka.

Pewnego dnia stało się nieszczęście. Zginęła stara kwoka, matka kurczątek.

Maleństwa rozpaczały, płacząc cichutko, bo bez matki było im bardzo źle. Przeszukano całe podwórko. Szukali wszyscy: Mruczek, Burek, kurczątka, kury, kogut, nawet indyk. Kury jednak nigdzie nie było.

Małe, opuszczone kurczątka zwróciły się z prośbą do Burka:

— Panie psie, niech pan znajdzie naszą mamusię; może jest na innym podwórku? Pan jest silny i odważny. Bardzo prosimy!

Żal się zrobiło dobremu Burkowi małych sierotek, więc udał się na poszukiwanie kury. Zaglądał do każdego podwórka, kurnika, kąta, szpary, ale kury nie było.

Już miał zamiar wracać do domu, gdy nagle usłyszał znajomy głos:

— Ko, ko, ko!... Ratunku, na pomoc!

— Hau, hau, pani kuro! To ja, Burek! Szukam pani!

— Ko, ko, ko! Jestem w niewoli odezwał się głos — związano mi nogi sznurkiem; nie mogę się stąd wydostać.

Burek wpadł, jak szalony, do kurnika. Kury w krzyk. Przestraszyły się obcego psa, ale on nie zwracał na nie uwagi. Szukał swojej kury. Ujrzał ją, leżącą na ziemi. Przegryzł zębami sznurek i uwolnił przyjaciółkę z niewoli.

Uszczęśliwiona kura dziękowała Burkowi za uratowanie życia. W największej przyjaźni wrócili na swoje podwórko.

Radość obecnych, którzy czekali na ich powrót, była ogromna.

Wszyscy dziękowali dzielnemu Burkowi, a Mruczek chciał się zrzec korony i władzy na rzecz bohaterskiego psa.

Od tego czasu wszyscy żyli w zgodzie. Burek nie tylko bawił się z kurczątkami, ale nawet jadał z nimi z jednej miski i sypiał obok nich.

Konkurs się skończył!

Ogłoszony przez „Mój Światek" konkurs na dokończenie „Opowiadania Wojtusia", zgodnie z wyznaczonym terminem 5 lutego został zakończony. Plon jest obfity. Otrzymałam mnóstwo odpowiedzi, z których niektóre są bardzo pomysłowe i udane i świadczą o pomysłowości Czytelników „Mojego Światka". Rezultat konkursu ogłoszny będzie w następnym numerze „Mojego Światka"

NASZA POGAWĘDKA

STENIA SKUBIŃSKA. Przykro mi bardzo, że chorowałaś. Pocieszam się jednak, że nie było to nic groźnego, skoro piszesz list pełen werwy. Naturalnie, pamiętam o Tobie i zasyłam Ci pozdrowienia.

IRENA FREIMAN. List Twój sprawił mi rzetelną radość. Będziemy niewątpliwie przyjaciółmi, jeśli spełnisz obietnice zawarte w Twoim liście. Do Rodzinki zostałaś zapisana i powiększyłaś grono przyjaciół „Mojego Światka".

EWUNIA NIEWĘGŁOWSKA. Ciocia Wandzia przestała redagować „Mój światek". Nie wrócimy już do tego tytułu, ponieważ „Światek" redagowany jest obecnie zbiorowo. Najlepiej adresuj listy po prostu do redakcji „Mojego Światka". Pozdrawiam Cię i braciszka.

„ŚNIEŻYCZKA. Bardzo to ładnie, że przypomniałaś sobie o „Moim Światku". Oczywiście, puszczam w niepamięć miniony okres i nie miej z tej przyczyny żadnych wyrzutów sumienia. Zrehabilitujesz się pisząc do „Światka" często i rozwiązując szarady. Rodzinka Twoje pozdrowienia przyjmuje i przesyła Ci wzamian moc całusów.

WANDA TRZĘSIMIECHÓWNA. Do „Światka" możesz się zawsze zwracać z całym zaufaniem. Wszystkie Twoje prośby zostaną spełnione, a więc i Rodzinka i konkurs i szarada. Tobie i Rodzicom zasyłam pozdrowienia.

WIESŁAWA KASPRZYKÓWNA. Nie, nie zginęło. Świadczy to, że lubisz wszystko załatwiać od ręki. Nie mogę kwitować z odbioru listów otrzymanych, bo korespondencja nasza w „Światku zajęła by niedługo miejsce przeznaczone i na co innego.

NACIA MACHURZANKA. Rodzinka „Mojego Światka" żyje w idealnej zgodzie. Stanowi przecież jedną rodzinę a wśród „krewnych" swary są nie potrzebne. Jesteś więc już między nami i nie zapominaj o nas. Może w Koziegłowach znajdziesz towarzyszkę lub towarzysza, co ułatwi Wam wspólne rozwiązywanie szarad. Zasyłam Ci pozdrowienia.

KUBUŚ DETEKTYW. Jak na „detektywa" układanka jest za łatwa i każdy nie obeznany nawet z tym trudnym zawodem szybko by się uporał z jej rozwiązaniem. Czekam na inne zagadki.

„PODRÓŻNICZKA Z NIWKI". Cieszy mnie Twoja gotowość do ofiar na rzecz „Mojego Światka". Do Rodzinki zostałaś przyjęta. Zasyłam Ci pozdrowienia.

JANINA FINKÓWNA. Serdecznie Ci dziękuję za miły list. Nie trać nadziei, bo i na Ciebie przyjdzie niewątpliwe kolej. Na ostatne pytanie nie mogę Ci odpowiedzieć, bo nie znam Twoich zamiłowań ani uzdolnień. Można w wielu zawodach znaleźć satysfakcję, ale najlepiej wybrać taki, który łączy się z pewnym sentymentem do wykonywanej pracy. Musisz mi obszernie napisać o sobie, a wówczas może coś poradzimy. Załączam pozdrowienia dla Ciebie i siostry.

DANUSIA GETLERÓWNA, HENRYK STACH, ALFREDA DROŻDŻÓWNA, JANINA STACHÓWNA. Przyjmuję Was do Rodzinki i myślę, że nie zapomnicie o „Światku", który jest Waszym przyjacielem.

Na resztę listów z braku miejsca — odpowiedź za tydzień. Zgoda?...

BACZNOŚĆ, FILATELIŚCI! Dla Filatelistów mam niespodziankę. Kto więc zbiera znaczki pocztowe — proszony jest o przysłanie adresu.

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF

(uł. Niusia T.)

Z podanych sylab utworzyć wyrazy o podanym niżej znaczeniu. Pierwsze litery tych wyrazów czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Sylaby: ła na no ka a a mi ka re la głów wło tra ri ha fer teć li da a wa me ni tyst ment.

Znaczenie wyrazów: 1) pustynia w Afryce, 2) służy do pisania, 3) zwierzę żyjące na północy, 4) rzeka na Pomorzu, 5) imię żeńskie, 6) miasto nad Bugiem, 7) drogocenny kamień, 8) zagadka inaczej.

LOGOGRYF II

W miejsce kresek i krzyżyków wpisać wyrazy o podanym niżej znaczeniu. Litery oznaczone krzyżykami dadzą rozwiązanie

x — — — — y
x — — — n
x — — — — — — e
x — — — — — — — m
x — — — — — y
x — — — — — a
x — — — — n
x — — — — — — a
x — — — — a
x — — — — a
x — — — — a
x
x — — — — — — a
x — — — — d
• — — — — z
x — — — — y
x — — — — k
x — — — — ń
x — — — — e

Znaczenie wyrazów: 1) siedziba Czartoryskich, 2) duże morze, 3) miasto koło Krakowa, 4) stolica w Europie, 5) Naród, z którym Polska prowadziła wojny, 6) państwo w Europie, 7) jedna z planet, 8) wyspa na północy, 9) część świata, 10) wielki kaznodzieja polski, 11) obszar ziemi nad morzem półn., 12) litera, 13) więzienie w Warszawie, 14) jedna z 4 stron świata, 15) jezioro w płn. części Polski, 16) imię żyjącego Wielkiego Polaka, 17) służy do pisania, 18) miasto pamiętne ze zwycięstwa oręża polskiego, 19) styl panujący we Francji za Napoleona.

ZAGADNIENIE

— Do wyspy, co wśród fal tam tkwi,
Dojedziem już w godziny trzy,
Gdy statek swój rozpoczął bieg.
Tak ktoś z sąsiadów do mnie rzekł.
(Snać zwykłą szybkość dobrze znał
I stąd wyrocznię taką dał).
Lecz wskutek wady w śrubie swej,
Statek w godzinie robi mniej
O trzy aż mile, przez co trwa
Godzinę dłużej podróż ta.
Możeby więc kto zliczyć chciał:
Dalekąż drogę statek miał?

SZARADA

Pierwsze litera, a **drugie** pytanie.
Trzecie i pierwsze pękają z łoskotem,
Główna ich piękność w kolorów przemianie.
Wszystka miejscowość, gdzie, losu obrotem
Polskie rycerstwo pogromu doznało:
Wśród trupów było i hetmana ciało.

ŁAMIGŁÓWKA KRATKOWA

A	1					
B		2				
C			3			
D				4		
E					5	
F						6

W sześciu rzędach, oznaczonych literami: A, B, C, D, E, F ułożyć w każdym po wyrazie sześciozgłoskowym. Litery, wskazane przez cyfry od 1 do 6, utworzą imię proroka

Sylaby: dy ta kom ka pu bo pen so szo szel ny pas wo ga pa

Znaczenie wyrazów: A. Dzień w tygodniu. B. Owoce. C. Przyrząd potrzebny żeglarzom. D. Ptak. E. Sławny muzyk polski. F. Część powozu.

NAGRODY OTRZYMALI: Jagódka Janiszowska z Dąbrowy, **Stenia Skubińska**, Ostrowy koło Strzemieszyc, **Jędrek Skarszewski** (bliższego adresu brak), **Wanda Trzęsimiechówna** z Niwki.

NIKT NIE WIE

— Na co umarł właściwie stary Johnson?

— Niewiadomo, nikt nie wie!

— Dziwne! Przedtem nikt nie wiedział z czego żyje, a teraz nikt nie wie na co umarł!